

Koniec ewolucji i interpretacji przypadku według księdza Hellera?

Marcin Stanowicz pon 20 kwi 2009 22:51:08 CEST Odsłon 684



Ewa Polak, katolicka publicystka pisze o dyktaturze naukowości, która oderwana od swych filozoficznych korzeni, albo nimi jednostronnie owładnięta (wpływ marksizmu i liberalizmu na naukę) wynaturza się i staje narzędziem w rękach ideologów. W artykule "Efektowny zgon pewnej teorii" publikuje oświadczenie uczonych dystansujących się do teorii ewolucji.

Według jakiej zasady filozoficznej należy interpretować wyniki nauk szczegółowych? – pyta autorka.

- Nauka oderwana od prawdziwej filozofii (tej, która widzi świat i życie jako dzieło Boga), mając miliony możliwości, nie podpowiada właśnie tego rozwiązania, którego człowiek – świadomie lub podświadomie – szuka. - Dlatego wiele jej odkryć grzęźnie w martwym gruncie hermetycznych specjalizacji – uważa dziennikarka - lub staje się podglebieniem wątpliwych hipotez, które uzurpują sobie prawo, by trząść całą dziedziną poznania.

Kres naukowego poznania wciąż się od nas oddala - pisze. Niewiele wciąż wiemy o atomie, bardzo mało o komórce, nic prawie – zważywszy na rosnący w oczach rozmiar niewiedzy – o człowieku. To fakt. Jeśli zapomnimy o porządkującej wyniki badań nauk ścisłych i przyrodniczych nadrzędnej zasadzie, staniemy się ofiarami chaosu poznawczego. A w nim lęgną się ideologie jak kijanki w podeszczowej kałuży.

Autorka przywołuje stanowisko amerykańskich i francuskich uczonych, którzy wycofali swoje poparcie dla teorii ewolucji.

"Jedna z takich ideologii, która przez pokolenia uchodziła za teorię naukową – a ci, którzy ją kwestionowali, byli jedynie „głupi, niedouczeni lub złośliwi” (R. Dawkins) – okazała się bardziej niż inne brzemienne w skutki (polityczne, kulturowe, religijne) i dożywszy sędziwego wieku dobrze ponad stu lat, dogorywa właśnie na naszych oczach. Amerykańscy i francuscy naukowcy (kanadyjski Dalhousie University i Uniwersytet Pierre'a i Marii Curie w Paryżu) wycofali właśnie swe poparcie dla teorii ewolucji, a ściślej rzecz biorąc – dla konceptu drzewa filogenetycznego Karola Darwina. Pisze o tym na stronie tytułowej ostatni numer naukowego czasopisma „New Scientist”, przyznając, że nie da się jej udowodnić dostępnymi metodami badawczymi, a wręcz przeciwnie: wszystkie poważne badania tak dalece jej przeczą, że po prostu trzeba ją odwołać. (Analiza porównawcza sekwencji DNA, RNA i białkowych różnych organizmów, dostępna dziś w bardzo szerokim wachlarzu, rozbiła w pył przypuszczenie, że im dwa gatunki są bardziej spokrewnione, tym ich materiał genetyczny powinien być bardziej zbliżony. A zatem gatunki roślin i zwierząt nie pochodzą ze „wspólnego pnia”, jak chciał Darwin, lecz powstały niezależnie od siebie). Teoria Darwina stała się w ciągu niewielu lat od jej sformułowania podstawową zasadą rozumienia historii życia na ziemi. Wzniecała ostre spory, budziła sprzeciw Kościoła i równie gorący entuzjazm jego przeciwników. Zniewałała swoją prostotą, tak że często nie wnikało nawet w dowody, na których się opierała, lub naciągano je. Ponieważ wyjaśniała „wszystko”, więc powoływano się na nią we wszystkich okolicznościach, gdy zawilości nauki dobrze było podporządkować uproszczonemu ideologicznemu przekazowi. Ta na swój sposób „genialna” w swej spójności – tak określa ją m.in. ks. prof. Tadeusz Guz, który zawsze się od niej odcinał – łudząca jakże precyzyjnie zbudowanym ciągiem przyczyn i skutków teoria stała się przede wszystkim uniwersalnym „mieczem sprawiedliwości”, oddzielającym „tych, co idą z postępem”, od osobników „wstecznych i zahukanych”, którym wystarczają „stare prawdy”, którzy dystansują się od piany „nowoczesności”. „Nowoczesność” zaś podpowiada: „Słuchaj, człowieku: o ile nie jesteś starym durniem, który niczego nie rozumie, to wiedz, że świat, ty sam oraz każda roślina i zwierzę powstały z jednego atomu”. Pan Bóg, Stwórca wszystkich rzeczy – w ich najbardziej doskonałej formie – oraz ostateczny cel człowieka i świata, został w ten sposób sprowadzony do enigmatycznego Wielkiego Wybuchu czy pierwszego Tchnienia Życia. To zaledwie Ktoś, kto uruchomił sam mechanizm, zaś jego skutki – materia żywa i nieożywiona – są, w myśl poglądów ewolucjonistów, dziełem zasady nieustannej zmienności i nadal jej podlegają.

Następstwa odwrotu świata nauki od teorii ewolucji będą z pewnością ogromne. Nic też nie wskazuje na to, że jej zwolennicy od razu złożą broń; będą się jeszcze długo bronić, ogłaszając rewelacje o kolejnych (tym razem „autentycznych”) wykopaliskach, szantażując opinię publiczną sylogizmami („jeśli ktoś swoją niewiarę w ewolucję wiąże z religią, to tym samym kompromituje religię w oczach ludzi”), powtarzanymi bezkrytycznie przez wielu (także w mediach katolickich), od czasu, gdy ogłosił ją w prasie znany w świecie naukowiec. Problem jest bowiem w tym, że nie tylko nauka rozwija się dziś w tempie gigantycznym, weryfikując stare teorie, ale też dobiega kresu epoka ideologii (marksisti próbujący odgrzewać stare mity, tym razem na skalę całego świata, i przemycający je do kultury masowej tylko przyspieszają jej zgon). Ku temu mierza cała rzeczywistość – w sposób nie zawsze dostrzegalny dla oczu wielu katolików, a nawet ludzi „zawodowo tłumaczących Boga” i świat. („Tylko pewni teologowie, którzy niedawno odkryli świat, są zaniepokojeni ideą nadażania za duchem czasów. Ona jednak podąża innymi drogami, niż ci gorliwcy sobie wyobrażają” – jak mawiał włoski filozof Gianni Vattimo, ulubiony myśliciel Vittorio Messoriego)."

[Tygodnik Katolicki Niedziela](#)